Tarnowski Domejko O Filaretach

(recenzja)

http://rcin.org.pl

http://rcin.org.pl

Fundacji im. J. J. Michalskich
Ze zbiorów

Pr. P.
Listopad 1872.

Przegląd Literacki.

Rocznik Towarzystwa Historyczno-Literackiego w Paryżu.
rok 1870—1872.

(Poznań nakładem J. K. Żupańskiego 1872).

Po długiej przerwie przychodzi nam znowu z Paryża publikacya, której brak w roku zeszłym nieprzeszedł niedostrzeżony, przez tych przynajmniej nie dość licznych niestety, którzy przyzwyczajeni czytać Roczniki Paryzkiego Towarzystwa Historycznego, nauczyli się cenić je podług wartości. Rocznik obecny powinien nam być podwójnie miłym, raz jako bardzo ciekawy i nauczający, powtóre jako dowód, że Towarzystwo nie odstąpiło od swoich zwyczajów, nie ustało w swoich pracach, czyli, że czynność i żywotność jednego z najpoważniejszych zakładów na emigracyi, i jednego z najpoważniejszych także polskich towarzystw uczonych, trwa nienaruszona. Można zaś było słusznie się troszczyć o los i dalszy byt Towarzystwa. Oblężenie Paryża, rządy Komuny następnie żywa we Francyi niechęć do Polaków i wszystkiego co polskie, to dość materyalnych niebezpieczeństw, dość przeszkód moralnych, które łatwo mogły sprowadzić rozwiązanie Towarzystwa. Ono samo, zdaje się, nie było zupełnie pewne swego istnienia. Ubytek jednych członków, konieczna nieobecność innych, niepewne usposobienie rządu francuskiego względem zakładów polskich, wszystko to groziło Towarzystwu upadkiem. Szczęściem skończyło się tylko na jednorocznem zawieszeniu jego czynności, a ze wszystkich instytucyi polskich w Paryżu, ono najmniej jeszcze poniosło szwanku. Szkoła na Batignolles, jak się pokazuje ze sprawozdania, blizka zwinięcia, szkoła wyższa na

INSTYTUT
BADAŃ LITERACKICH PAN
BIBLIOTEKA
00-330 Warszawa, ul. Nowy Świat 72
Tel. 26-68-63
8961
http://rcin.org.pl

Boulevard Montparnasse już tak dobrze jak zwinięta, szkoła panien w Hotelu Lambert zredukowana do liczby dwunastu uczennic a utrzymywana już wyłącznie tylko prywatnemi środkami, (kosztem pani hr. Działyńskiej): Dom św. Kazimierza (Sióstr Miłosierdzia) przechowuje wprawdzie starców i dzieci tyle co dawniej, ale pozbawiony zupełnie pomocy od miasta Paryża i od Ministeryum oświecenia, a pozbawiony w połowie subwencyi rządowej, jest w położeniu bardzo trudnem. Towarzystwo Historyczno-Literackie zaś, prawda że do utrzymania najłatwiejsze, utrzymuje się w dawnym stanie, prowadzi czynności naukowe, pomaga do nich, rozdaje nagrody, rozpisuje konkursa, wreszcie, jak dawniej, ogłasza swoje doskonałe Roczniki.

Obecny nie jest pierwszym znakiem życia jakie ono daje od nieszczęsnej wojny francuskiej; jeszcze w maju mieliśmy o niem dobre zaspakajające wieści, kiedy przyszło sprawozdanie z jego dorocznego posiedzenia (3 maja), i kiedy młody Krakowianin, pan Michał Bobrzyński, odebrał od niego nagrodę za swoją rozprawę konkursową „*O Unii Lubelskiej i przygotowujących ją wypadkach od zjazdu Horodelskiego.*“ Rocznik nie jest więc rószczką oliwną przyniesioną do arki przez gołębia na znak pokoju i bezpieczeństwa: wiadomo było i przed nim że Towarzystwo nie zginęło w ostatnim potopie: przecież jest on bardzo pocieszającym dowodem żywotności i energii Towarzystwa, bardzo cennym jego dla publiczności polskiej upominkiem.

Układem swoim jest on do wszystkich dawnych Roczników podobny. Zaczyna się sprawozdaniem o czynnościach i stanie wszystkich emigracyjnych zakładów, kończy się nekrologami wychodźców zmarłych w przeciągu ostatniego roku (w tym razie w przeciągu lat dwóch). W pierwszym z tych działów, odmienny od swoich poprzedników, i od nich smutniejszy, skoro donosi o bliskim końcu części tych instytucyi, które emigracya polska, jedyna pod tym względem między wszyskiemi, z siebie wytworzyła dla utrzymywania w sobie, a zwłaszcza w swoich młodszych pokoleniach, polskiego ducha i charakteru. Dział zaś ostatni, dział nekrologów, obejmuje wiele imion znanych, wiele szanowanych. Przez ostatnie dwa lata przybyło wiele mogił na emigracyjnym cmentarzu, a w spisie zmarłych, wiele wspomnień o ludziach wszelkiego powołania, zasad, wyobrażeń, stronnictw, których życiorysy nieraz nauczające, czytają się ze smutkiem, ale z zajęciem. Spotykamy tam starego posła Barzykowskiego obok Leonarda Chodźki, zasłużonego w emigracyi Karola Królikowskiego i dość głośnego w historyi Towiańszczyzny Guta, szwagra Mistrza Andrzeja. Leon Zienkowicz, jeden z bardzo znanych przywódzców dawnego Towarzystwa Demokratycznego, sąsiaduje z Jarosławem Dąbrowskim. Życiorys jenerała Haukego (Bosaka) dwóch Grzymałów (Wojciecha i Franciszka) Szwajcara tak niewinnie rozstrzelanego przez wojska francuskie, Feliksa Wrotnowskiego,

http://rcin.org.pl

wreszcie, z najmłodszej emigracyi, piękne wspomnienie o szlachetnem życiu i niewinnym zgonie (przez rozstrzelanie) młodego Konstantego Dalewskiego, to jakoby reprezentacya różnych zmian i przejść w naszych dziejach, od królestwa kongresowego do najnowszych czasów. W osobnym, dłuższym nekrologu, opowiedziane jest przez pana Leonarda Rettla życie Karola Różyckieg zmarłego przed samem oblężeniem Paryża, we wrześniu r. 1870.

Na czele Rocznika, zaraz po zwykłych sprawozdaniach, umieszczona jest rzecz niezmiernie zajmująca, Ignacego Domejki: *List o Filaretach i Filomatach.* Sędziwy dziś przyjaciel Mickiewicza, jeden z Filomatów, przysyła z za Atlantyku wspomnienie swoje o latach młodości, o tych pięknych czasach wileńskich, o tych swoich przyjaciołach, których tak łatwo czcić i podziwiać, którym dorównać, nie mówiąc już o wyjątkowym Mickiewiczu, tak trudno. Pół wieku czasu, i pół kuli ziemskiej odległości, oddalenie od ojczyzny i swoich, koleje życia, inny świat, inni ludzie, może zatarły we wspomnieniu szanownego autora nie jeden szczegół ówczesnych wypadków quorum pars magna fuit: może pamiętnik o Filaretach spisany za świeżej pamięci, w pierwszych zaraz latach emigracyi, byłby obszerniejszym, obfitszym w szczegółowe wiadomości, i dla tego godzi się może żałować, że napisanym był teraz dopiero, kiedy nie jedno zapomnieć się musiało. Czas nieprzepuszcza niczemu, i każdy kto się ze wspomnieniami swojemi obliczy, może się przekonać ze strachem, że po kilku lub kilkunastu latach pamięta już tylko ogólne zarysy wypadków, które najbardziej wpłynęły na jego życie, wrażeń które najsilniej wstrzęsły jego duszą. Tak i panu Domeyce uszło zapewne nie jedno wspomnienie jakiej ciekawej, charakterystycznej chwili wileńskiego życia. Ale jeżeli mógł zatracić ten lub ów szczegół, to wrażenie zostało w jego duszy, a obraz całości w jego pamięci. Rzadko zdarzy się spotkać wspomnienie napisane z tak żywem uczuciem: czytając zdaje się jak żeby piszący opowiadał to co stało się wczoraj, cały jeszcze przejęty świeżo doznanem wrażeniem. Tłomaczy się to wielkiem przywiązaniem do tej przeszłości: ale jak pięknem musiało być to życie, kiedy takie zostawiało po sobie ślady, kiedy wszyscy którzy je zaznali do dziś dnia żyją jego wspomnieniem i uważają tę „jednę w kwietniu chwilkę "za swoje właściwe życie, resztę prawie tylko za dodatek bez którego by się obeszli, kiedy starzec mówi o tych latach i ludziach jak żeby jeszcze pośród nich żył i miał lat dwadzieścia, z tem samem uczuciem, z którym wielki jego przyjaciel mówił do swej ojczystej Litwy:

„Dziś piękność twą w całej ozdobie
Czuję i opisuję, bo tęsknię po tobie."

Ale oprócz niezaprzeczonego i niezwykłego wdzięku tych wspomnień, chcielibyśmy zwrócić uwagę czytelnika, na ich bardzo

http://rcin.org.pl

rzeczywisty pożytek. Dotychczas mieliśmy właściwie legendy o życiu młodzieży na uniwersytecie wileńskim, o Filaretach i Filomatach, legendy oświecone poetycznem światłem dziadów, ozłocone chwałą Mickiewicza, ale nie mieliśmy ich historyi. Rozproszone, tu i owdzie ogłoszone lub usłyszane urywkowe szczegóły, porządnej, dokładnej całości złożyć nie mogły. Wiedzieliśmy coś, trochę, o ludziach i wypadkach, widzieliśmy Mickiewicza w aureoli geniuszu, Zana w aureoli poświęcenia, wszystkich w aureoli szlachetnych uczuć i celów, i prześladowania, ale te kształty przedstawiały się nam cokolwiek mglisto, wypadki zwłaszcza cokolwiek luźnie, bez potrzebnego między niemi ciągu i związku, było wiele przerw, wiele braków w tem cośmy o tych czasach i ludziach wiedzieli, a im dalej od nich, im mniej naocznych świadków, tem mniej oczywiście ich pamięci i znajomości, tem większe niebezpieczeństwo zatracenia bezpowrotnie dokładnej o nich wiadomości.

Otoż temu niebezpieczeństwu zapobiega stanowczo list Ignacego Domejki o Filaretach i Filomatach. Zapewne ciekawość nasza, co się tycze Mickiewicza i jego kolegów, chciałaby więcej, chciałaby wszyskiego cotylko dałoby się spamiętać i zebrać, ale wszystko co istotne, co konieczne do poznania i dokładnego zrozumienia tych ludzi, i ich wzajemnego stosunku, i zdarzeń których byli aktorami i ofiarami, to wszystko jest, opisane przez świadka najgodniejszego wiary, naocznego i we wszystko wtajemniczonego, tak, że najsumienniejszy i najbardziej wymagający historyk, opawiadając ten epizod naszych dziejów, mógłby śmiało poprzestać na informacyach jakie ten list podaje.

Od pierwszego spotkania się i zaprzyjaźnienia późniejszych Filomatów na ławkach uniwersyteckich, aż do wywiezienia ich do Rosyi, przedstawiony tu jest cały ich stosunek do siebie, cały przebieg ich sprawy i charaktery znaczniejszych między nimi osobistości. Zrazu to tylko ściślejsza, koleżeńska przyjaźń, żywsza sympatya między pięcioma, później siedmioma (Zan, Jeżowski, Malewski, Czeczot, Mickiewicz, Pietraszkiewicz, Łoziński); następnie kółko się rozszerza, obejmuje kilkunastu, ale zawsze jeszcze przyjacioł, nie stowarzyszonych. Pomału powstaje z tych zawiązków Towarzystwo już uorganizowane, oparte na ustawie, nie stawiające sobie określonych politycznych celów, owszem zabraniające sobie politycznego działania, poświęcające się nauce, szerzeniu między młodzieżą oświaty, miłości ojczyzny, dobrych obyczajów; a tak przytem ostrożne w doborze członków, że po dwóch latach liczyło ich tylko czternastu; ostatnim przybranym był właśnie autor listu, Domeyko. To Filomaci.

Ale ten popęd do wiązania się w Towarzystwa, powszechny podówczas w całej Europie, udzielił się, może bez zamiaru Filomatów, przecież za ich wpływem, i reszcie uniwersyteckiej młodzieży. I ta zaczęła o stowarzyszeniu się marzyć, przemyśliwać.

http://rcin.org.pl

Filomaci, bojąc się jakiegoś Towarzystwa nieroztropnie założonego i prowadzonego któreby mogło narazić i młodzież samą i byt uniwersytetu, pochwycili wcześnie ten prąd, i skierowali go w przygotowane przez siebie koryto. Utworzyli liczne Towarzystwo Filaretów, jawne, znane, z organizacyą potwierdzoną, podzielone na grona podług różnych gałęzi nauki: grona te odbywały posiedzenia naukowe, wzajemnie zdawały sobie o nich sprawę; zręcznie kierowane przez Filomatów nie zwracały na siebie uwagi rządu, kierowane przez nich szlachetnie i rozumnie, pracowały, kształciły się, utwierdzały się w dobrem, w przyjaźni, w miłości ojczyzny, w zacności charakteru i życia.

Drobne, przypadkowe zajście pomiędzy oficerem a uczniem gimnazyalnym, stało się pierwszym bezpośrednim powodem czujnego śledzenia młodzieży, a zarazem dobrowolnego rozwiązania się związku ostrożnych Filomatów, spalenia papierów, i t. d. W rok później Jankowski, z powodów których autor nie podaje wydał przed Nowosilcowem Towarzystwo Filaretow, przedstawiając je jako spisek uknuty na obalenie rządu. Pozór był błahy ale pożądany, zaczęły się uwięzienia, śledztwa, prześladowania.

Drobna sprawa, drobne prześladowanie; nawet obchodzenie się z więźniami, nawet wyroki, wydają się nam prawie łagodne. Więźniowie schodzili się w swoich celach, byli dość wolni, na Sybir wywieziono jednego tylko, do Rosyi tylko kilku, innych po trzech kwartałach więzienia wypuszczono! I to prześladowanie? Dziś Litwa cieszyłaby się z takiego, ona która doświadczyła Mikołaja i Murawiewa, a wtedy,.... wtedy ono Mickiewiczowi natchnęło obraz wywożenia kibitek, obraz prawdziwie wołający o pomstę do Boga. I cóżby on dzisiaj napisał? Można z tego zrobić smutne porównanie czasów! Ale prawda, że jeżeli wielka jest różnica pomiędzy tem co jest dzisiaj, a co było wtedy, to większa jeszcze jest między tem co wtedy było, a co być powinno.

W tem może największy powab a nie najmniejsza zaleta Listu, że się w nim znajduje poniekąd prozaiczny komentarz do Dziadów, rzeczywistość tego, co tam przedstawione jest poetycznie. I z niego dopiero poznaje się jak Mickiewicz jest w Dziadach ściśle historycznym, jak każdy szczegół, który nam się wydawał przypadkowym albo obojętnym albo w jakimś poetycznym celu wymyślonym, odpowiada rzeczywistości ich ówczesnego życia. I tak naprzykład: Rozmowa Więźniów w Dziadach odbywa się w celi Konrada. Zdawałoby się iż dla tego, żeby po rozejściu się kolegów, Konrad wpadający w egzaltacyę mógł w „*samotności*“ improwizować. Tymczasem wszystko tak było na prawdę. „Zbieraliśmy się w celi Adama „pisze Domeyko.“ „Freyend robił herbatę i nas rozśmieszał. Kto dzień pierwej był zawołany na śledztwo, przynosił nowiny jakie uzbierał w sali i na ulicy.“ A więc wywiezienie kibitek było tak opowiedziane? Zupełnie tak jak jest w Dziadach? Więcej jeszcze: „zdarzyło się też, że jednej

http://rcin.org.pl

nocy w izbie Adama piliśmy spokojnie herbatę, w tem rozruch na korytarzu, szczęk kluczy i karabinów, rozbiegliśmy się.... ta chwila w Dziadach kiedy nadchodzi runt, jest więc fotografią. I nie dość na tem. Ta cudowna pieśń aniołów, która po scenie egzorcyzmu dochodzi z sąsiedniego kościoła do celi Konrada, i ta ma swoją podstawę w rzeczywistości. „W noc Bożego Narodzenia dochodziła nas (zawsze w celi Adam) przy wtórowaniu dalekiego organu, przytłumiona pieśń *Przybieżeli Pastuszkowie.*“ Można prawie schwycić na uczynku, dotknąć palcem, jak z życia robi się poezya, z nowin uzbieranych na ulicy, powtórzonych przez wracającego ze śledztwa więźnia, opowiadanie o kibitkach, z wspomnienia ziemskiej kolendy anielski śpiew!

„Kiedym z gwiazdką nadziei
Leciał świecąc Judei.“
Hymn narodzenia śpiewali anieli:

Zdarzyło nam się słyszeć te same dzieje, te same wspomnienia, opowiadane przez innego naocznego świadka Ant. Edw. Odyńca. Między zeznaniami obu, co wartość tychże oczywiście podnosi, jest zgodność zupełna. W liście Domeyki znajdzie się jaki szczegół opuszczony przez Odyńca, i odwrotnie, ale szczegóły te nie tylko się nie krzyżują i nie sprzeciwiają się sobie wzajemnie, lecz owszem dopełniają się i same szykują się logicznie jedne obok drugich. Pamiętnik tych czasów spisany przez Odyńca, byłby, pomimo listu Domeyki, wielkim i pożądanym nabytkiem, koniecznym tego uzupełnieniem. Trzeba mieć nadzieję, ze i on kiedyś napisanym będzie, a tymczasem trzeba się cieszyć, że mamy już w ręku główne źródło do historyi Filaretów, i za to autorowi, jak i wydawcom Rocznika gorąco podziękować.

List o Filaretach jest największym może powabem naszej książki, jej największą zaletą i chwalą jest *Korespondencya krajowa Stanisława Augusta.* Nie artykuł to jeden z tych jakie drukują się zwykle w zbiorowych publikacyjach, ale książka, co do układu, rozmiarów, i wartości, dzieła, dzieło prawdziwe i bardzo poważne: Autor, pan Bronisław Zaleski, wybrał z korrespondencyi Stanisława Augusta znajdującej się w archiwum ks. Czartoryskich w Paryżu, a odnoszącej się wyłącznie do spraw wewnętrznych, listy z lat 1784 do 1792, i o tych daje wiadomość w streszczeniu i licznych wyciągach. Praca którą prawdziwie trzeba nazwać herkulesową jeżeli się zważy, że cała *korespondencya Polska* króla składa dziewięćdziesiąt i cztery volumina in folio, a tycząca się lat pomienionych sama zabiera dwadzieścia i dwa foliały. Taki materyał opanować, przebrakować, uporządkować, ugrupować razem listy należące do jednej sprawy, wycisnąć z nich esencyę na użytek historyków i publiczności, robota

http://rcin.org.pl

to wymagająca nie mało odwagi, wytrwałości, i znawstwa. O zasłudze autora a pożyteczności pracy zbytecznie mówić: pojmuje się od razu jak ważnem dla historyi, dla znajomości tej epoki, musi być dzieło, które pozwala śledzić niemal dzień za dniem czynności króla, jego pomysły, zapatrywania, i stosunki z różnemi osobami: zbytecznie mówić, że znajomość Stanisława Augusta samego, i wielu ludzi odgrywających ważne role w ówczesnych wypadkach, i ogółu narodu (przez listy wielu osób nieznanych i nieznaczących) znajdzie nową a silną podstawę w tych własnoręcznych, często bardzo charakterystycznych zeznaniach.

Dziwny jest charakter tej *korespondencyi krajowej* Stanisława Augusta. Niewiedzieć nawet jak ją uważać, za prywatną, czy też za odnoszącą się do spraw publicznych. Jest ona jednem i drugiem: obraca się nieustannie około polityki, około zamiarów króla i rzeczy właśnie się agitujących, ale na tem tle rozwijają się swobodnie najrozmaitsze sprawy i interesa domowe. i osobiste. Ostatecznie można by ją tak określić, że ze strony króla jest to korespondencya polityczna pod formą prywatnej, ze strony jego korespondentów odwrotnie. Król zawsze pisze dla tego, że osoba, do której pisze jest mu potrzebną na sejmie, na sejmiku, w jakiejkolwiek publicznej sprawie, i dla tego wdaje się w jej prywatne stosunki, potrzeby, prośby lub zachcenia. Przeciwnie największa liczba jego korespondentów, donosi mu o jego sprawach sobie zleconych, sejmikowych lub innych, ale myśli o swoich; tamte są rzeczą uboczną, środkiem, celem jest jakiś interes własny, urząd, starestwo, order lub coś podobnego, i ten cel prawdziwy wyjawia się często z dziwną, nie wiedzieć dobroduszną czy bezczelną otwartością.

Trzeba przyznać że ogół tych listów lepiej świadczy o królu aniżeli o jego korespondentach. Stanisław August wychodzi z nich przynajmniej z chwałą dwóch wielkich zalet, mianowicie raz, że, źle czy dobrze rzeczy widział, był rzeczywiście ciągle sprawami Rzeczypospolitej zajęty, powtóre, że swego królewskiego rzemiosła nie uważał za sinekurę, ale był istotnie bardzo pracowity. Dziwić się trzeba jak on o wszystkiem wiedział, o wszystkiem pamiętał, we wszystko się wdawał, jak mu starczyło czasu i głowy na zajmowanie się tyloma rzeczami naraz, od najważniejszych do zupełnie błahych, na kierowanie wszystkiemi sejmikami w całej Polsce naprzykład, albo na odpowiadanie każdemu komu się do niego pisać podobało z prośbą, uwagami mniej lub więcej rozsądnemi, choćby z doniesieniem o ożenieniu syna, wydaniu córki za mąż, śmierci ojca, brata, stryja....

Coby to był za wyborny naczelnik kancelaryi w jakiem ministoryum! Ale czy król? Myśląc o tych tysiącach i tysiącach listów, które on pisywał przed każdemi naprzykład sejmikami, mamy ochotę żałować tego króla, który sam prowadzi agitacyę

http://rcin.org.pl

wyborczą, i wyobrażamy sobie że on tak robić musiał, że inaczej wybory nie byłyby poszły po jego myśli, że „*nasi republikanie*“, jak mówi Mickiewicz, żeby coś zrobić, potrzebowali koniecznie połechtania swojej próżności listem królewskim. Zapewne, po części było i to: przecież, ta zadziwiająca, drobiazgowa czynność Stanisława Augusta, wypływała w większej mierze z jego usposobienia aniżeli z konieczności. I tak naprzykład, mówiono mu nieraz żeby szczegóły spraw sejmikowych, sposoby zapewnienia wyboru pożądanych sobie kandydatów zostawił swoim urzędnikom: „Votre Majesté ne devrait jamais mettre la main à cette cuisine“ radził mu mądrze stary książę kanclerz litewski Czartoryski, — król nie chciał, musiał się sam do wszystkiego mieszać. Skutek prosty i logiczny jego natury. Stanisław August człowiek rozumny i dobrego serca, był człowiekiem małego charakteru. Z tej małości zaś jaka była w jego naturze, wynikały dwie jego własności: pewna podejrzliwość, która sprawiała, że rzadko kiedy zupełnie komu zaufał i wszystko chciał sam przez siebie widzieć i robić, a powtóre jakaś niezdolność ogólnego kierownictwa, gubienie się w szczegółach, drobiazgowość, błędne mniemanie, że wtedy się ruchem maszyny kieruje, kiedy się ustawicznie przy każdem jej kółku stoi, na każde z osobna patrzy, każde samemu nastawia i nakręca.

Zbyteczna cierpliwość Stanisława Augusta względem korespondentów narzucających mu się z najdzwiniejszemi nieraz pretensyami, natrętnych, nudnych, czasem tak zuchwałych, że prośba była groźbą lub napaścią, łagodność z jaką im odpowiadał, była zapewne przymiotem, dowodem dobrego serca, ale była zarazem skutkiem i dowodem jego małości i miękkości. Prawda że królowi polskiemu trudno było być twardym i hardym, kiedy udanie się jego zamiarów zależało często od dobrego lub złego humoru tej lub owej powiatowej lub wojewódzkiej wielkości. Położenie Poniatowskiego pod tym względem było jeszcze trudniejsze niż wszystkich jego poprzedników. Przecież, kiedy ustawicznie znosi skargi, żale, prośby, kiedy zawsze ustępuje, kiedy nieledwie przeprasza za odmowę najniesłuszniej żądanego starostwa lub dostojeństwa, żądałoby się od niego więcej stałości i więcej odwagi, żądałoby się, żeby raz stanowczo odmówił, żeby raz należycie zgromił. Jedna taka odmowa mogła mu na razie zaszkodzić, kilka lub kilkanaście byłoby go uwolniło od natrętów, byłoby nauczyło szanować go i byłoby wyszło na dobre obywatelom, których powolność króla na wszystkie żądania i pretensye musiała demoralizować. Ale tej odwagi Stanisław August nie miał. Dobry i miękkiego serca nie znosił tej myśli, żeby się komuś narazić, kogoś na siebie rozgniewać, chciał być każdemu przyjemnym, każdemu się podobać. Było w tem tyle wyrachowania (mylnego zresztą), ile wrodzonej drobnej próżności. I to sprawiło, że król wolał znosić niepojęte nudy, pretensye i udrę-

http://rcin.org.pl

czenia od natrętów, aniżeli się im raz ostro z obustronną korzyścią ofuknąć.

Tak w świetle tych listów przedstawia się jego charakter. Jego rozum, jego sąd, aż do roku 1792, wydaje się zawsze trafnym. W każdej chwili on dobrze widzi co mu robić wypada, i dobrze wskazuje środki, któremi wypada działać. Ludzi, przyjaciół czy przeciwników, zna dokładnie, a do pierwszych zdaje się szczerze przywiązanym, mówi do nich z serdecznością ujmującą. W listach pisanych po akcesie do konfederacyi targowickiej przebija się ciężki smutek, w poprzednich szczere działanie za konstytucyą 3go Maja. W ogóle, ze względu na osobę Stanisława Augusta, najprzykrzejsza do widzenia, jest jego powolność dla Stakelberga, zależność od niego. Może nie była ona do uniknięcia, może się tłomaczy jakiemi łagodzącemi okolicznościami, ale jakże boleśnie jest czytać listy, w których król poleca obywatelowi Rzeczypospolitej jakąś sprawę ważną, jakąś czynność rzeczywiście zbawienną, a chcąc mu dodać ochoty i odwagi dodaje, że „ambasador na to się zgadza“ albo „ambasador nie będzie się sprzeciwiał.“ W tych frazesach leży niejako tajemnica wszystkich jego prac i zabiegów: udawały się one jak długo „ambasador“ patrzał na nie przez szpary, jak długo im się stanowczo nie sprzeciwił.

Jakkolwiekbądź, król okazuje się z tych listów o wiele jeszcze sympatyczniejszym od wielkiej liczby swoich korespondentów. Z wyjątkiem kilku, którzy piszą o jego nie o swoich interesach, wszyscy inni jak żeby na wyścigi popisują się różnemi wadami naszego narodowego charakteru. Raz będzie to obraźliwość niepojęta, która nie potrzebuje żadnego powodu, żeby we wszystkiem upatrzyć uchybienie, kiedy indziej zazdrość widząca krzywdę w powodzeniu lub wyniesieniem drugiego. W jednym jak w drugim razie zaraz pogróżki: „Nie dostałem tego co chciałem, moje wierne zasługi nie mają ceny u Pana, inny był szczęśliwszym, nie dziw-że się królu jeżeli odtąd stracę wszelką ochotę służenia ci, jeżeli mi obmierznie ta ziemia w której żyję.“ Albo: „nie dostałem tego o co prosiłem, a co wpływ mój w województwie byłoby utwierdziło. Rzecz prosta, że dalej tak skutecznie zamiarom Pańskim nie będę mógł pomagać.“ — ton taki powtarza się w listach nieustannie a znaczy, że skoro mi król nie dał tego o co się napierałem, ja mu na sejmiku lub sejmie będę przeciwnym. To patrzenie królowi na ręce, ta służba za nagrodę i dla nagrody, ta chciwość i próżność, u niektórych jest w najwyższym stopniu obrzydliwą. Istna żebranina, nudna, natrętna, nikczemna, pozbawiona wszelkiego nawet pozoru zasługi czy tytułu: o duchu publicznym, o obowiązku służenia Rzeczypospolitej dla tego że ona jest Rzecząpospolitą, żadnego pojęcia, w wychwalaniu własnych zasług, w utyskiwaniu na mniemane krzywdy przesada i pathos obudzające wstręt i oburzenie. Ta

http://rcin.org.pl

małość narodu smutniejsza jest i gorsza od małości króla, a choć nie wszyscy byli tacy, choć większość mogła być dobra, przecież te listy ze wszystkich stron kraju, z różnych stanowisk społecznych, od milionowych panów i od szlachty na zagrodzie, dowodzą że demoralizacya była głęboka i szeroko rozpostarta.

A obok niej uderza jakaś płocha, dziecinna, głupia próżność. Dziwny z nas naród: demokratyczny w instynktach, zazdrosny wszelkiej spółecznej wyższości, o równość, tak jak Francuzi dbający w gruncie więcej niż o wolność, a w obyczaju arystokratyczniejszy może od wszystkich, chciwy wszystkich monarchicznych dystynkcyi, tytułów, orderów. *Korespondencya krajowa* Stanisława Augusta rzuca wiele światła na tę stronę naszego charakteru. Co się naprzykład u nas działo z orderami, to przechodzi pojęcie dzisiejszego człowieka. Zdaje się jak żeby w wyobrażeniu tych ludzi order nie był, czem być powinien, znakiem jakiejś zasługi, chwalebną nagrodą jakiegoś uczynku, ale odznaczeniem które należało się koniecznie i mnie kiedy je miał drugi, należało mi się, bo jestem, za to że jestem. Jakie szturmy prośb o ordery musiał znosić król, jak się musiał wymawiać i przepraszać jeżeli komu żądanego nie posłał, lub tylko posłanie opóźnił, i z jakich proszono o nie powodów! Już to dość dziwne, że o nie proszono: wyobraźmy sobie Anglika piszącego do swego króla żeby mu przysłał Podwiązkę, Niemca domagającego się u Cesarza Złotego Runa, i to dziesięć, dwadzieścia razy, dopókiby go nie dostał. U nas dopominał się o gwiazdę kto żył; on sam, żona, dzieci, krewni, przyjaciele, pisali za nim w tym interesie do króla — kto miał śgo Stanisława krzywił się i dąsał i napierał się tak długo aż dostał Orła Białego. A jakiemi argumentami te prośby poparte! że gwiazda podniesie wpływ proszącego w powiecie i pozwoli mu skuteczniej królowi służyć, to jeszcze argument najlepszy. Ale cóż mówić o takich, a jest ich wielu, którzy proszą o niebieską wstęgę dla tego że już mają czerwoną, albo, że dostał ją ktoś drugi w województwie, więc dla nich byłoby despektem i upokorzeniem nie nosić jej na piersiach: albo że dla chorego ojca byłoby to wielką pociechą, albo że synowi pomoże do ożenienia! Są tacy którzy piszą do króla naiwnie że miło im będzie pomyśleć, że kiedyś na ich nagrobku napisanem będzie: „ten a ten, kawaler Orła Białego“ i proszą o niego „pro titulo sepulchri.“ Za co ten order? co zrobił żeby go otrzymać? o to zapytać żadnemu nie przyszło do głowy. Mają go inni, więc i mnie się należy, dla czegoż ja dostać go nie mam? To powód najpowszechniejszy, a kto wie czy i to także nie jest skutkiem naszych instynktów egalitarnych? czy to że każdy z urodzenia, z bożej łaski przyznawał sobie do orderu prawo, nie wypływało z tego fałszywego pojęcia równości, które w nas jest i zawsze było? Kto wie także, czy w tej korespondencyi Stanisława Augusta nie tkwi dla każdego w Pol-

http://rcin.org.pl

sce rządu jakiby kiedy był wyraźna nauka. żeby orderów i wszelkich takich honorowych znaków do nas nie wprowadzał, bo większe z nich przy naszem usposobieniu niebezpieczeństwo niżeli pożytek.

Na pociechę powiedzieć trzeba że te listy smutne i gorszące, te prośby, urazy, pogróżki, pochodzą od ludzi starszego pokolenia: w młodszem wzrastającem wśród krajowych nieszczęść było więcej publicznego ducha, czystsze poczucie obywatelskiego honoru i obowiązku. Przecież, mimo tej pociechy, korespondencya ta jest do czytania bardzo przykra. Nic dziwnego: bolesnem i upokarzającem jest wszystko prawie co się do epoki rozbiorowej odnosi. Ale też nic nie jest dla nas tak potrzebnem, tak zdrowem, tak bogatem w nauki i przystosowanie, jak gruntowna tej epoki znajomość. Dla tego nie historycy tylko, ale wszyscy z największym pożytkiem czytać mogą tę korespondencyę, w której różne nasze złe skłonności i narowy odbijają się jak w źwierciedle, i to w egzemplarzach, w typach nie miernie do poznania ciekawych. Nie poślednia to galerya obrazów w któréj obok Stanisława Augusta spotkać można wierny wizerunek ludzi takich jak Chreptowicz, Szczęsny Potocki, książę jenerał Ziem Podolskich, Poniński, książę Kazimierz Nestor Sapieha, jego matka księżna Wojewodzicowa Mścisławska, i wiele innych, a to wszystko na tle wypadków takich, jak podróż króla do Kaniowa i Sejm czteroletni. Dla historyka, rozumie się samo przez się, materyał to nieoceniony: dla szerokiej publiczności, książka niezmiernie zajmująca i nauczająca. Zajmująca nietylko treścią swoją, ale świetnem, artystycznem obrobieniem danego materyału, uszykowaniem przedmiotów, zestawieniem ich, wyborem wyjątków charakterystycznych, połączeniem ich przez żywe opowiadanie. Nauczająca, bo pisana z niepospolitą znajomością tych czasów i ludzi, z bystrym zmysłem krytycznym, z tym wyrobionym, pewnym sądem, który w talencie historyka jest zawsze najcenniejszym pierwiastkiem. Pragnąć tylko trzeba, żeby korespondencya krajowa Stanisława Augusta, jak jest rzeczywistem dziełem, tak też i wyszła w drugiem wydaniu nie jako część zbiorowej publikacyi, ale jako osobna książka.

Z ciekawością przerzuca się *korespondencyę Sienkiewicza z Lelewelem:* kończy się ją z niejakiem rozczarowaniem. Datuje ona z ostatnich już siedmiu czy ośmiu lat sędziwego historyka, z lat w których wiek sam musiał rozwinąć do przesady tę zbyteczną skłonność do drobiazgowego badania, i do dziwactwa, która w nim była zawsze. O wartości naukowej tych listów nie nam sądzić: wydaje nam się przecież, że kwestye o których ci dwaj uczeni korespondują i dyskutują, są czasem po aleksandryjsku drobne i drobiazgowe. Czasem zdarzy się, że Lelewel wspomni jaki zajmujący szczegół ze swego życia, czasem dziwaczy, jak naprzykład kiedy listy swoje datuje z *Brusilowa Belgickiego:* to prze-

http://rcin.org.pl

Ze zbiorów Fundacji im. J. J. Michalskich

polszczenie Bruxelli musiało mu się bardzo podobać, skoro Sienkiewicz w swoich listach nie śmie mu się sprzeciwić, ale szanuje ten dziwny wymysł i do niego się stosuje.

Protokóły z posiedzeń Rady Administracyjnej, jej wydziału wykonawczego, i Rządu tymczasowego z roku 1830, ważne do historyi pierwszych dni listopadowego powstania (od 30 listopada do 5go grudnia). — „Kilka wspomnień starego Żołnierza“ (pułkownika Mikołaja Kamieńskiego) o roku 1831, wreszcie *Mikołaj Zebrzydowski*, dramat pana Ludwika Orpiszewskiego, uzupełniają gruby volumen tego bardzo pięknego i ciekawego Rocznika, który pozwalamy sobie uwadze naszych czytelników usilnie polecić.

St. Tarnowski.

http://rcin.org.pl

http://rcin.org.pl

F
8961

http://rcin.org.pl